Nr. 17. **Lwów, —— 1893 r.** **Wydawnictwa Rok XVI.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — **„Wesoły Kurjerek“** dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 10., 20. i ostatniego każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc. Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.** W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południ., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski.***



Michał Kruszka
Redaktor „Kurjera Polskiego“ w Ameryce.
(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Po pierwszym wiecu katolickim w Krakowie.

Na Kościół Chrystusowy liczni czyhają nieprzyjaciele, którzy pragną obalić wzniosłe jego zasady — zohydzić i wyśmiać doświadczeniem tylu wieków uznane prawdy.

Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że wierni wszystkich krajów mają prawo, a nawet obowiązek, na odgłos tego niebezpieczeństwa zwoływać się i radzić nad odwróceniem złego — obmyślać środki obrony. Wiece zatem mają rację bytu — są konieczne — ich *jak najczęstsze zwoływanie jest bardzo pożądane.*

Trzeba jednakże dobrze obmyśleć plan takiego zgromadzenia, zastanowić się nad tematem obrad, aby owocem ich było czyste, niezmięszane z kąkolem ziarno.

Niestety! Katolicki wiec w Krakowie, był zorganizowany bez planu racjonalnego i bez znajomości rzeczy.

W zakresie naszego pisma nie może leżeć roztrząsanie powziętych na nim rezolucyj. Ze względu jednak na dobro świętej sprawy, uważamy za obowiązek zaznaczyć, że uchwały na nim powzięte, a »komisarjatowi czterech« do wykonania oddane, są mało znaczące i nie przyczynią się w niczem do wzmocnienia ducha religijnego w kraju, nie utorują drogi katolickiemu Kościołowi do świetnego nad wrogiem tryumfu, który mu się słusznie należy. Są tam myśli wzniosłe — słowa prześliczne — bez wątpienia — ale poruszają sprawy żywotne w ten sposób, że absolutnie o wykonaniu uchwał mowy być nie może.

Z pośród wielu przyczyn złego, których poruszać tutaj nam nie wolno, których zresztą poruszać nie chcemy — wskażemy niektóre, może nie bezpośrednie, ale w rzeczy samej najważniejsze. Już sama istota wiecu wskazywała na to, że jego zadaniem powinna być przedewszystkiem wyczerpująca. nie krępowana żadnemi względami dyskusja nad tematami bądź podanymi przez komitet organizacyjny — bądź przez członków wiecu wskazanymi.

Nie mówię tu o osobach stanu świeckiego, którzy w tym razie tylko w pewnych wypadkach mogą mieć głos decydujący — ale o kapłanach, zwłaszcza wiejskich i małomiasteczkowych proboszczach obu obrządków; wszak oni stykają się bezpośrednio z wiernymi — oni więc powinni byli mieć zostawione pole do zakomunikowania swoich doświadczeń i spostrzeżeń, któreby do dalszej pracy kościoła dały podstawy. Tymczasem tak jedni, jak i drudzy, mało do tego mieli sposobności — bo — risum teneatis — czasu nie stało! A czasu nie stało dlatego, że komitet nagromadził taką moc różnego rodzaju referatów, że rzeczywiście nie tylko stawiać samoistne wnioski, ale dyskutować nad przedmiotem odczytu było wprost niemożliwością. Nie mówimy już nawet o tem, że równoczesne odbywanie się sekcyj zmuszało więcej gorliwych wiecowników, chcących tu i owdzie brać udział w rozprawach, do ustawicznej, nużącej pielgrzymki od jednej sali do drugiej.

Gdybyż to jeszcze referaty te powierzono ludziom fachowym, rzecz swoją mogącym w należytem świetle przedstawić! Ależ gdzież tam! Lekarze mówili o kwestjach społecznych, filozofowie, którzy szkolnictwo znają chyba ze swoich gimnazjalnych czasów, o pedagogji — technicy o literaturze — młodziki bez doświadczenia życiowego o handlu i rolnictwie i t. d.

To też odczyty takich uczonych, jak ks. Badeniego, ks. Skrochowskiego, dra Br. Łozińskiego, p. Lippomana, p. Kraińskiego, p.

Czecza i kilku innych profesorów i księży, nie zdołały, mimo swej świetności, zatrzeć niesmaku, jaki sprawiały elokubracje innych przez komitet wiecu patentowanych znawców. Słyszeliśmy tam takie, wprost śmieszne żądania, jak n. p. wniosek jezuity ks. Morawskiego, aby posiedzenia sądów były tajne — bo one młodzież gorszą! Wnioskodawca znać nie wiedział, że przewodniczący ma prawo zakazać wstępu małoletnim na rozprawy — bo ustawa wprost tego wymaga. Zapomniał zaś, czy ignorować chce to, że w dziedzinie prawa jawność sądu jest jedną z najświetniejszych zdobyczy, bo daje gwarancyę niezależności i bezstronności sędziego — zdobyczą, którejby żaden nawet uczciwy sędzia nie pozbyłby się na rzecz rzekomej moralności — zwłaszcza w pojęciu ks. Morawskiego. *I. H. B.*

(Dokończenie nastąpi).

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Niedawno w kilko osobowej grupie posłów na Sejm krajowy, zamieściliśmy w *Gońcu i Iskrze* wizerunek Marjana Mazarakiego z odpowiednim artykułem — dziś przychodzi nam na tem miejscu zapisać smutną wiadomość dla szerokich kół społeczeństwa polskiego. Marjan Mazaraki zmarł w majątku swym Strutynie. Powołując się więc na to, cośmy już o zmarłym pośle napisali, poświęcamy tych kilka słów głębokiego żalu mężowi, który w cichej, skromnej i pożytecznej pracy, był wzorem zacnego ziemianina i pozostawił pamięć dobrego syna tej ziemi, którą kochał całą swą szlachetną duszą i pracował dla niej wedle najlepszej swej woli, nie spuszczając nigdy z oka dobra publicznego. Cześć pamięci zmarłego!

= Sprawa teatru krakowskiego.

Kraków — Narodowej sztuce! Zdaje się, że ten szumny napis, widniejący na nowym krakowskim teatrze, pozostanie pustym, bez znaczenia frazesem. To bowiem, co dotychczas w tej sprawie uczyniono, nie daje najmniejszej gwarancji, aby fakt wybudowania nowego teatru w podwawelskim grodzie rozpoczął jaśniejszą kartę w dziejach sceny polskiej. Rada miejska nie raczyła nawet wziąć pod uwagę przestróg takiego znawcy, jakim jest Koźmian — i zatwierdziła niefortunny kontrakt z przyszłym dzierżawcą. Zatwierdził go również Wydział krajowy, gdzie już nawet znawców nie raczono pytać — lecz sprawę takiej doniosłości, jako zwykły „kawałek“, w sposób biurokratyczny załatwiono. Wprawdzie pan zastępca marszałka krajowego był w tej sprawie w Krakowie — lecz jest on takim miłośnikiem sceny, tak jej potrzeby rozumie, iż mu w pertraktacjach z rajcami krakowskimi o wszystko, tylko nie o dobro sztuki dramatycznej chodziło. Mamy tedy kontrakt, czyniący scenę zależną od zręczności przedsiębiorcy, który będzie musiał dbać nie o rozwój teatru, lecz o łaski całego legionu protektorów ładnych hurysek! Te pragnienia przyszły impressarjo będzie mógł zadowolnić, bo o zorganizowaniu dobrej trupy mowy być nie może, skoro konkurs na objęcie teatru rozstrzygnie się z końcem lipca — a przedstawienia mają się rozpocząć z dniem pierwszego września, a najdalej października! W ciągu czterech lub ośmiu tygodni, można objąć dzierżawę szynku, lub tingel-tanglu — ale nie zarząd teatru, gdzie trzeba zgromadzić nie tylko odpowiedni co do ilości — ale stosowny co do artystycznej jakości personal, ułożyć repertuar — przygotować wystawę sztuk przeznaczonych do grania. Jedynym, chociaż wątpliwym ratunkiem, jest wybór przyszłego dyrektora, którym powinien zostać człowiek energiczny a mający rzeczywiste artystyczne wykształcenie i doświadczenie... Czy krakowscy ojcowie miasta *takim* pragną widzieć kierownika sceny polskiej — czy też chcą mieć tylko powolnego ich zachceniom sługę — niedaleka pokaże przyszłość. *i. h. b.*

= Bankructwo srebra.

W dziwnych żyjemy czasach. W oczach naszych, jedne po drugich rozsypują się w proch powagi, sławy i wielkości, które zyskały sobie uznanie przez długie lat szeregi.

Ot np. taki mocarz jak srebro, długo opierał się wszelkim próbom obniżenia swego znaczenia, a jednak rzecz ta stała się dziś faktem dokonanym.

Nowina o detronizacji srebra nadeszła kilka dni temu z Anglii. Co prawda, filozofowie (tym razem pod nimi należy rozumieć giełdziarzy z Lombard-Street) przeczuwali oddawna katastrofę.

Metal ten od pół wieku płynął niepowstrzymanym potokiem i zalewał wszystkie rynki świata. Przeciętna produkcja srebra około 1853 r. wynosiła tylko sto milionów franków rocznie, zaś w ostatnim roku przewyższyła znacznie miliard.

Zaczęto się niepokoić w sferach finansowych. Zwiększający się nieustannie napływ srebra wywoływał obniżkę kursu. W Indjach i Stanach Zjednoczonych prawodawcy czynili usiłowania, by odwrócić kryzys. Daremne to były trudy! Potoki srebra wzbierały nieustannie dotąd, aż tamy im stawiane zaczęły trzeszczeć i pękać. Rzucono się tedy wszędzie do środków ratunkowych. Rząd indyjski pierwszy dał przykład, zamknął swe mennice przed natarczywym metalem i wydał rozkaz, by wstrzymano bicie srebrnej monety. W Stanach Zjednoczonych, jak wieść niesie, lada chwila chwycą się tego samego środka. Rząd Stanów przerabiał w swych mennicach do tej pory po $4^1/_2$ miliona uncyj srebra, pochodzącego z własnych kopalni. Otóż, według krążących pogłosek, amerykanie pragną także ocalić swą monetę od ostatecznej deprecjacji i w tym celu zamierzają z kolei ogłosić banicję szlachetnego kruszczu.

W obec tego, przesilenie objawiać się zaczyna w całej pełni. Właściciele kopalni, bankierzy, jubilerzy i złotnicy zadają sobie z trwogą pytanie, do jakiego poziomu zniży się wartość metalu, który produkują, lub nim handlują? W ciągu dwóch dni srebro spadło w cenie o pięćdziesiąt procent na sto i bardzo być może, iż zniżka na tem jeszcze się nie ograniczy.

Pozostawmy tę kwestję do rozstrzygnięcia mężom uczonym i specjalistom, a zajmijmy się inną niemniej ważną, która niepokoi przeciętnego mieszkańca miasta. Chodzi mianowicie o to, jaki los w tej katastrofie spotka osoby, bądźcobądź godne szacunku pomimo, iż mają zwyczaj zastawiać swe srebra w lombardzie?

Ponieważ do tej pory nie zanosi się, by ekonomiści zajęli się tą sprawą, która z blizka obchodzi ogół do czynienia z lombardami mający, należy zwrócić na nią uwagę.

Przypatrzmy się temu, co się dzieje w Paryżu.

Jeszcze niedawno z powodu, że kilogram srebra (oceniany teoretycznie na 218 fr. 80 cent.) wart był 150 franków, lombardy pożyczały na zastaw 110 fr. Obecnie srebro spadło do 110 fr. za kilogram i lombardy dają tylko 70 fr. zamiast 110, jak do niedawna płaciły.

A więc bankructwo srebra jest zarazem bankructwem zastawy stołowej.

= Sprytnie się wykręcił polaczek...

Czytamy w *Polonji w Ameryce*:

Komiczna scena odegrała się w sądzie policyjnym (w Cleveland). Gdy sędzia Logue zajął swe miejsce — wprowadzono tak zwaną „gwardję pijacką“. Składała się ona z 45 osób obojej płci. Winą „gwardji“ było, że członkowie jej zanadto sobie podchmielili. Sędzia Logue, jako człowiek wyrozumiały na słabości ludzkie, nie karał surowo „gwardzistów“, zwłaszcza, że zachodziła dla nich jedna wielce łagodząca okoliczność — nieznośny upał!... Jak bo tu potępić człowieka za to, że gasił pragnienie w zimnem piwku, że szukał lekarstwa na upały? To też nikt z „gwardzistów“ nie zapłacił więcej nad 2 dollary i koszta. Między gwardzistami był dowcipny polus i ten zupełnie się wykręcił od kary. Kiedy przyszła kolej na naszego rodaka stanąć przed obliczem sprawiedliwości ziemskiej, sędzia Logue przemówił: „panie Koski — (Logue nie mógł wymówić całego nazwiska owego polusa) — pana, zapewne, także promienie słoneczne zniewoliły upić się?“ „Nie, panie sędzio — brzmiała odpowiedź — upiłem się z rozpaczy“... „Z rozpaczy, z jakiej rozpaczy?“ zapytał Logue ciekawie. „Oto, widzi pan sędzia, rozpacz mnie porywa na myśl, że nie mogę kupić loty (gruntu) „na Poznaniu“ (część miasta w Cleveland tak się nazywa). Lota kosztuje bardzo tanio. Jeżeli kto ma nieco grosza, może zrobić znakomity interes; a ja nie posiadam nawet tyle, aby kupić lotę“... „Jak widzę — rzekł sędzia — jesteś panie Koski porządnym człowiekiem, myślisz o zabezpieczeniu swej starości, chcesz kupić lotę „na Poznaniu“. To ci się chwali. Źle wszakże robisz, że pijesz. Rozpaczać nie masz, bynajmniej potrzeby. Oszczędzaj przez parę miesięcy, a z pewnością będziesz w możności kupić lotę. No, a teraz idź z Bogiem“.

Michał Kruszka

Redaktor „Kurjera Polskiego“ w Ameryce.

(Do portretu).

Wzrost wychodźtwa polskiego w Ameryce, jego tamtejsze życie, praca, organizacja, dążności i krewkość, zwracają, co raz pilniejszą uwagę „starego kraju“, jak nas Polonja w Ameryce nazywa. Robi się, można powiedzieć, czwarta dzielnica Polski za oceanem. — Czy wytrwa na wieczne czasy na zupełnie odrębnem stanowisku narodowem, czy praca jej połączy się w całość z pracą „starego kraju“, który i dla tych, co w nim nie są, powinien i musi stanowić jądro i cały świat ideałów polskich — to jest inne pytanie i tej kwestji dziś wcale nie poruszamy, zaznaczając, jedynie, że według przypuszczalnych obliczeń, ludność polska w stanach północnej Ameryki, dochodzi półtora miljona.

Od czasu też wzrastania ludności polskiej w Ameryce, rozrasta się tam polskie dziennikarstwo i dziś wychodzi w Ameryce około trzydzieści perjodycznych pism polskich, z których znaczna część ma zupełnie byt ustalony i nietylko wywiera silny wpływ na tamtejsze stosunki polskie, a po części i amerykańskie w granicach ściślejszych, lokalnych, lecz wydawcom zapewnia wcale przyzwoite zyski. Wśród pism polskich wychodzących w Ameryce, dwa są codzienne: jedno w Chicago: *Dziennik Chicagowski*, drugie w Milwaukee: *Kurjer Polski*. Wydawcą i głównym redaktorem *Kurjera Polskiego*, jest Michał Kruszka, którego właśnie wizerunek podajemy w dzisiejszym numerze.

Jak widzimy z portretu, jest to mężczyzna jeszcze młody, zaledwie trzydzieści kilka lat liczący; pochodzi z Poznańskiego, gdzie ojciec jego był bogatym gospodarzem i dał synom dobre wykształcenie. Do Ameryki przybył Kruszka w 1880 r. i, jak to powiadają, jął się z kopyta pracy dniem, a wieczorami pilnie uczęszczał do szkół amerykańskich. Naprzód założył tygodnik *Krytykę*, który wkrótce przestał wychodzić, w roku zaś 1888 założył *Kurjer Polski* w Milwaukee, *pierwsze* pismo polskie codzienne w Ameryce. Z początku ciężka była droga — zwolna, jednak, wytrwałość, praca i takt redaktora i wydawcy, łamały przeszkody i *Kurjer Polski* dziś jest gazetą przedstawiającą poważny kapitał. Kruszka na polu publicznem rozwijał energiczną czynność.

W roku 1890 obrany został Kruszka posłem do sejmu stanowego, gdzie swą zręcznością, nietylko szybko sobie przyjaciół

pomiędzy najwybitniejszymi obywatelami stanu zdobył, ale doprowadził do tego, że przyjęto przez niego przedstawiony bil, uznający język polski za urzędowy w Milwaukee na równi z językiem angielskim. Odtąd, stał się jednym z głównych demokratycznych działaczy stanu Wisconsin, a polacy nabyli tam tem większego znaczenia... Przyznać trzeba, że Kruszka doskonale umie połączyć obowiązki obywatela amerykańskiego z gorącym patrjotyzmem polskim.

W roku 1892 obrany został Kruszka senatorem stanu Wisconsin, *pierwszym* senatorem polskim w Ameryce — jest on najmłodszym członkiem senatu, wśród senatorów Stanu Milwaukee.

Obok innego pisma w języku angielskim, komunikaty i obwieszczenia urzędowe Stanu, w przekładzie na język polski wszystkie zamieszczane są w *Kurjerze Polskim*, za które gmina, czy Stan wydawnictwu płaci znaczną kwotę.

Polaków w Milwaukee, w samem mieście, znajduje się kilkadziesiąt tysięcy — wpływ ich na sprawy publiczne jest wielki — zawdzięczają oni to działalności, rozumowi i charakterowi Michała Kruszki. Dość powiedzieć, że, gdy silna koterja niemiecka w Milwaukee, chciała przeprzeć w tamtejszej radzie gminnej, aby jedną ulicę nazwać ulicą Bismarka, polacy, nietylko nie dopuścili do tego, lecz wyjednali uchwałę rady, aby ta ulica, nazywała się ulicą Kościuszki.

Młode dziennikarstwo polskie w Ameryce, w ogóle, odznacza się zbytnią zapalczywością, prowadzącą do takich osobistych wycieczek i skandalów, o jakich my we Lwowie np. przy najzaciętszej dziennikarskiej polemice, wyobrażenia nie mamy. Wypływa to nie tyle ze złej woli jednostek, ile jest dziś naturalnym objawem organizujących się stosunków i nieuniknionych przy tem starć natury publicznej, ambicyj, animozyj, zaciętości, krewkości i innych ładnych rzeczy, drapiących duszę ludzką wszędzie.

Michał Kruszka w tych zaognionych polskich stosunkach w Ameryce pokazał wiele taktu, rozumu, a umiarkowanie jego, może służyć za wzór dla innych. *Kurjer Polski* trzyma się zdala, o ile tylko może (a w Ameryce nie zawsze można), od osobistych insynuacyj i wystrzega się skandalicznej polemiki bezwarunkowo. Pod względem literackim prowadzony jest zręcznie, patrjotycznie, a pod względem informacyjnym i wiadomości ciekawie, nie ustępując, ani na krok angielskim dziennikom w Ameryce.

Michał Kruszka dla polaków szukających chleba i stanowiska na obczyźnie pozostanie wzorem pracy, wytrwałości, rozumu, taktu, co połączone ze szlachetnymi rysami charakteru i szczerych uczuć patrjotycznych polskich — stawia go w rzędzie tych polaków, którzy nam wśród obcych zaszczyt przynoszą.

Modlitwa do mego Anioła.

Gdy ziemia moja, w płaczu tonąca,
Kładzie się do snu z północą, —
Z jasnym promykiem nocy miesiąca
Ześlij mi, Boże, z pomocą
Mego Anioła!

Biały Aniele! Duchu mój czysty,
Co w życiu strzegąc od złego,
Po drodze wiedziesz ciernistej, —
O, przybądź do mnie smutnego
Z gwiazdą u czoła!

Duchu Ty jasny mego natchnienia!
Jakże bez Ciebie iść ślisko
Przez wielki padoł łez i cierpienia —
I upaść można tak nisko
Bez Twej podpory...

Nie wiem bez Ciebie, Aniele święty,
Dokąd mam dążyć i po co?
Kędy mój własny sztandar zatknięty?
A ideały migocą —
Jak meteory...

Wciąż mi potrzeba, w nocy i we dnie
Twojej pomocy, Twej straży;
Bym się nie zbłąkał przeto bezwiednie,
Przechodząc pośród cmentarzy —
Strzeż mnie, Aniele!

I nie opuszczaj ramienia mego,
Wiedź mnie za rękę przez życie —
Bym się nie potknął o kamień złego:
Bo wszędzie czyha tu skrycie
Pokus tak wiele!...

Kazimierz Kalinowski.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść
Ludwika Enault.
Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 16).

Krystyna nie wróciła już tej zimy do Sztokholmu.

Nieobecność przystrajała nowym wdziękiem panią Rudden, dodając jej uroku oddalenia. Kobiety, które zostawiła, nie posiadały, ani jej piękności, ani jej wdzięku, a wspomnienie o niej, tak żywe jeszcze, odwracało od nich oczy i serce Jerzego. Jej więc zawdzięczał pierwsze chwile samotności, jakie zaznał w życiu; samotność, śmiertelna dla miłostek, jest zbawienną dla wielkiej namiętności. Są podobno drzewa, które czerpią soki z najgłębszych pokładów ziemi; podobnież istnieją uczucia, które rozwijają się w kwiat dopiero wtedy, gdy zapuściły korzenie w głąb serca, do źródła rozkoszy i łez. Jerzy zamienił z Krystyną tylko jedno spojrzenie, parę słów, uścisk ręki w wirze walca. Po upływie tygodnia miał dla niej idealną cześć, a po miesiącu kochał ją namiętnie.

A Krystyna? Krystyna nie zwierzała się przed nikim; zresztą, nikt nie wie nigdy, co się dzieje w sercach kobiet, nawet wtedy, gdy same o tem mówią.

Znajomi odbierali od niej listy. Do barona Wendel pisała, tłómacząc nagły swój wyjazd, że wezwano ją do wuja, śmiertelnie chorego.

Po upływie miesiąca Axel otrzymał również — po raz pierwszy — list od pani Rudden; Axel był, jak wiemy, przyjacielem Jerzego.

Przybiegł też do pana Simiane i wpadł do gabinetu z otwartym listem w ręku.

— Jeżeli sądzisz, że się mylę — zawołał — to już powiedz to innym, a nie mnie, mój drogi. Dla mnie przysełała tylko kopertę, ale miły ten liścik nie jest nagrodą moich zasług, czuję się więc obowiązanym spełnić życzenia piszącej.

— Czy wspomina o mnie? spytał Jerzy, biorąc list do ręki.

— Jesteś bardziej zakochanym, niż myślałem! A konwenanse! otóż wiedz, że nie ma o tobie najlżejszej wzmianki i, że list jest bez *post scriptum*.

Jerzy pochłaniał list oczami.

— Ma ona innych korespondentów — rzekł Axel — ale wie, że jestem twoim przyjacielem i chce, żebyś przeczytał jej list.

— Uprzedzam cię, że nie uwierzę w to nigdy — odpowiedział Jerzy, przebiegając list oczami.

— Francuz, a skromny — rzekł Axel, śmiejąc się.

List był krótki. Hrabina donosiła o śmierci wuja i zamiarze pozostania przez kilka tygodni przy wdowie i dzieciach zmarłego; dodawała, że tęskni za Sztokholmem i prosiła Axla o przysłanie jej kilku książek. Ani słówka, zresztą, o Jerzym, ani wzmianki tyczącej się jego osoby; z całego, jednak, listu przebijała nuta rzewnej tęsknoty, a w wyrażeniach pokryte mgłą, lecz silne wspomnienia przyjaźni...

— List pisany po francusku — rzekł nagle Axel.

— O ile wiem, języka tego lubicie używać w salonie.

— Tak, ale nigdy w takich razach, chyba że... ale wolę już nie kończyć.

Jerzy spędził dzień cały na czytaniu i odczytywaniu listu, roztrząsał każde słowo po kolei, ważył je, starając się odgadnąć właściwą treść obojętnych wyrazów.

Jerzy otrzymał od Valborga pozwolenie skreślenia na list ten odpowiedzi, którą Axel miał w swem imieniu przesłać hrabinie. Pierwsza atoli próba nie powiodła się; Jerzy spostrzegł się po przeczytaniu swych słów, że nie był to list od przyjaciela, kładł, bowiem, w usta Axla wyznanie miłości. »To za wiele — szepnął do siebie — hrabina mogłaby omylić się i przypisać Axlowi to, co on mówi za mnie«.

Rzucił więc brulion do ognia i rozpoczął nowy list, z którego był już więcej zadowolony. Mówił tutaj o przyjaźni, o żywych wspomnieniach, które hrabina zostawiła wszędzie po sobie, o żalu, który odjazdowi jej towarzyszył i o promiennej przyszłości... Jerzy starał się, wprawdzie, panować nad sobą, ale mimo to cały ton listu zdradzał silne wzruszenie. Do jednego ze zdań wplótł dość zręcznie własne nazwisko, wspominając, jakoby od niechcenia, że Jerzy Simiane często dopytywał się o hrabinę. Axel przeczytał list, pochwalił, nadmieniając, ze nie jest to francuszczyzna sztokholmska, ale czysto paryska.

— Nie przysiągłbym — dodał — czy się na tem nie poznają, ale wątpię, czy gniewać się będą.

I przepisawszy list — odesłał go na pocztę.

Po upływie trzech tygodni Axel otrzymał drugi list, krótszy od poprzedniego, i natychmiast pobiegł z nim do przyjaciela. Na Jerzym list ten sprawił wrażenie tchnienia wiosny, radosnych nadziei i rojeń; nowe życie drgało w tych kilku wierszach, pisanych naprędce. Hrabina mówiła z widocznem wzruszeniem o prędkim powrocie i o miłem »do widzenia«, nie oznaczając, jednak, dnia przyjazdu.

ROZDZIAŁ IV.

Pierwszy wietrzyk majowy przynosi zwykle ciepło w górach. Cała natura odradza się, ożywcze soki przebiegają po suchych gałęziach, różowe pączki otwierają się, liść się rozwija, mech rozkwita wraz z krzewami, pokrywającymi granitowe skały, a wodospady wstrząsając lodowemi oko-

wami, dźwięczą z rozgłosem, rozlegającym się wśród lasów.

Melar i sąsiadujące z nim jezioro Clara oswobodziły się z lodów i parowce rozpoczęły codzienne swe kursa ku Północy. Arystokracja, której nie zatrzymywały w Sztokholmie, ani sprawy sejmowe, ani urzędy dworskie, powracała, przed udaniem się do kąpieli morskich, lub w odległe podróże, do swych zamków położonych za miastem.

Jerzy postanowił złożyć kilka wizyt domom, do których uczęszczał w zimie w Sztokholmie. Zamiar ten był bardzo łatwy do wykonania; statek parowy odchodził zrana i wracał wieczorem, przepłynąwszy wszystkie odnogi jeziora, zbadawszy zatoki, dotknąwszy w przelocie wysp sąsiednich, zabierając i zostawiając po drodze podróżnych. Pierwsza wycieczka pana Simiane wypadła do zamku Skokloster, położonego na zachodnim brzegu jeziora Clara. Rodzina, zamieszkująca ten zamek, stała na czele arystokracji krajowej i podejmowała gości z tą uprzejmoscią serdeczną, pełną godności, która cechuje tradycyjnie przyjęcia książęce.

Jerzy zastał w zamku tylko starą hrabinę Brahé; rodzina jej, składająca się z owdowiałej również synowej i dwojga małych dzieci, znajdowała się wtedy w parku w towarzystwie przyjaciółki, która przybyła z wizytą. Jerzy został na obiedzie. Zamek mieścił wiele szczegółów ciekawych dla cudzoziemca, a do murów jego przylgnęło mnóstwo wspomnień bohatersko-romantycznych. Pani Brahé opowiadała o przeszłości z nieopisanym wdziękiem, właściwym dawnym matronom. Godziny upływały szybko, a staruszka kończyła dopiero drugie wydanie sentymentalnej opowieści o pięknej Ebby Brahé, gdy nagle Jerzy rzuciwszy wzrokiem przez otwarte okno, spostrzegł dwoje małych dzieci, chłopca i dziewczynkę, biegnących szeroką aleją parku. Za dziećmi szły dwie kobiety; jedną z nich była hrabina Brahé, którą Jerzy poznał podczas ostatnich zabaw karnawałowych, druga była zwrócona właśnie w tej chwili ku ulicy, wysadzanej lipami i wiązami i nie można było dojrzeć jej twarzy. Ale z wysmukłej figury i wspaniałej swobody ruchów pan Simiane łatwo mógł poznać, kogo ma przed sobą. Czyż potrzeba, zresztą, tak wiele, aby domyśleć się obecności ukochanej kobiety?

Jedno z dzieci pociągnęło ją za suknię, podając pęk kwiatów i Jerzy ujrzał łagodne, drogie oblicze. Zdziwienie było równie wielkie, jak wzruszenie; krew zbiegła do serca, upadł raczej, niż usiadł na fotelu i, aby ukryć silne wrażenie, zaczął przeglądać album leżące na kominku i bacznie przypatrywać się malowniczym kostiumom dalekarlijskim. Wkrótce otworzyły się drzwi i dzieci pobiegły do babki z wiązankami kwiatów.

— To moje wnuczęta — rzekła stara hrabina do Jerzego, okrywając pocałunkami jasne główki.

— Śliczne — szepnął Jerzy, ochłonąwszy już trochę z gwałtownego wzruszenia.

W chwilę potem wyszły młode kobiety.

— Jaki cudny obraz! — rzekła pani Rudden na widok babki i dzieci, a nie widząc Jerzego, przysłoniętego wysokim rzeźbionym fotelem — ja także, droga babuniu, przynoszę ci kwiaty — dodała, klękając obok dzieci u nóg hrabiny.

— Krystyno, co robisz? — rzekła śmiejąc się jej towarzyszka i powitała Jerzego.

Krystyna klęcząc ciągle, odwróciła się i zobaczyła pana Simiane, ale pozostała przez chwilę w tej samej pozycji z wlepionemi w niego oczami.

— Pan Simiane, droga hrabino — rzekła hrabina w formie prezentacji.

— Mam przyjemność znać już pana — odpowiedziała Krystyna z lekkim rumieńcem.

— Jaką piękną grupę tworzycie teraz! — zawołała młoda wdowa, zbliżając się do całego towarzystwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pamiątka.

Noc była piękna, cicha. Tam wysoko
Wśród gwiazd błyszczących błąka się me oko.
Czegoż tam szukam? Wspomnień z dawnych czasów,
Szmeru cichego mych rodzinnych lasów;
Czy też obrazu mej lubej kochanki
Z uśmiechem dziecka, z spojrzeniem niebianki;
Czy też mych myśli jasnych, płomienistych,
Wielkich jak bóstwo i jak świętość czystych;
Może ognistych, młodzieńczych zapałów,
Rozkosznych wspomnień dawnych ideałów;
Może tej ziemi, gdzie się wychowałem,
Tej ziemi biednej, którą tak kochałem!
Darmo! W błyszczących tych światełek tłumie,
Oko me nic już — nic dojrzeć nie umie!
Gość dziwny — łza w mem zaświeciła oku
I wolno w cichym spłynęła potoku..

* * *

Sam jestem. Samotność pusta i głucha,
Nikt mego płaczu, ni śmiechu nie słucha,
Nikt nie pocieszy, nie uściśnie dłoni,
Nikt łzy nie otrze, co me oko roni!
Gdym z rodzinnego wyjeżdżał zakątka
I smutny patrzył w twarz mego dziewczątka,
Wierzyłem — głupi szaleniec — że przecie
Choć jedno serce kocha mnie na świecie!
Dawno to... Czasu już minęło tyle..
A jednak pomnę te szczęśliwą chwilę,
Kiedy jej rączka drżąca i tak biała
Szybko mi małe zawiniątko dała,
Mówiąc: „Ta wstążka niech mnie przypomina."
Teraz, gdy smutku nadejdzie godzina,
Siadam w zadumie nad wstążką różową,
Patrzę uważnie w tę smugę tęczową,
Którą jej drobna rączka haftowała,
I pytam siebie: Czyżby kłamać miała?
Kłamać — ta jasność i spokojność czoła,
Kłamać — to tkliwe spojrzenie anioła,
Kłamać — głębokie to serca westchnienie,
O nie! nie!... I tuż przed memi oczyma
Widzę jej rączkę, co igiełkę trzyma,
I, ścieg po ściegu, rozłączenia słowo
Kreśli... wstrzyma się... znów zacznie na nowo,
Łezka zabłyśnie — stoczy się po twarzy —
A dziewczę siedzi, patrzy w dal i marzy...
Nagle się ocknie — szybko łzę osuszy,
Spojrzy na wstążkę, igiełką poruszy...
Jeszcze ścieg jeden i praca gotowa.
Na ziemię wstążka zsuwa się różowa,
A na niej błyszczy litery wielkiemi,
Jakby krzyż czarny na mogilnej ziemi:
„Pamiątka".

* * *

O! Ja pamiętam, pamiętam o tobie!
O szczęścia mego minionej już dobie.
O! Ja pamietam oczęta Helenki,
Pamiętam nawet kolor jej sukienki,
Pamiętam każdą nieznaczną rozmowę,
Pamiętam kwiatek, co zdobił jej głowę!
Pomnę i cierpię! A Ty — uśmiechnięta,
Jak gdyby z pączka róża rozwinięta,
Czarujesz młodzież, która zawsze rojnie
Otacza Ciebie! Bawisz się spokojnie,
I nie pomyślisz, że tam gdzieś — w oddali
Jest jedno serce, które płomień pali,
A gdy już cierpień więcej nie pomieści,
Zadrży, zapłacze... i pęknie z boleści!
A wstęga Twoja, jak zawsze i wszędzie,
I w grób mi także towarzyszyć będzie.

Heho.

Śmierć.

(Ciąg dalszy — patrz numer 16).

Można sobie wyobrazić, jak przykre zrobił wrażenie na Stachu poczciwym ten fatalny wypadek! Ci dwaj chłopcy, bowiem, związani byli przyjaźnią, której podkopać nie zdołały nawet drobne zajścia codzienne, nawet różnica charakterów — bo właśnie w ich sprzeczności leżała rękojmia trwałości ich braterstwa. Oto, jak dzielnego Stasia określa chory przyjaciel. „Powaga chodząca, wypchana dogmatami, człowiek olbrzymiej woli, dla siebie nieubłagany — przytem natura z gruntu poczciwa, prosta i szczera aż do naiwności. Nerwy, rozczarowania, pesymizm; subtelizowanie uczuć i wrażeń nie istnieją dla niego. Świat chciałby mieć urobionym według swego modelu. Wypływa to u niego z tej niewzruszonej siły przekonań, jaką się cieszy. Tak niezachwianie wierzy w te prawdy, iż odmiennych przekonań nie uznaje wcale, obwinia wszystkich o uprzedzenia kastowe, o nieszczery upór bronienia interesów osobistych i swojej kliki. Taka niewyrozumiałość nie czyni go jednakże oziębłym i obojętnym względem ludzi innych przekonań. Potrafi on zgnębić, zasiekać, zbić na miazgę swego przeciwnika — ale gdy zobaczy jego nieszczęście, sam go będzie ratował i pocieszał."

Usposobienie Józia poznałeś czytelniku już poprzednio. Musiałeś więc zauważyć, że to chłopak dobry z kośćmi, ale dzieciak jeszcze nie wyrobiony. Natura jednak również gorąca — i dlatego żądna dysputy i sprzeczki, mimo, że stałych przekonań nie ma jeszcze. Kusiło go więc zawsze do prowadzenia z koleżką zażartych dyskusji, które naturalnie kończą się na niczem, bo jeden i drugi za mało znają świat i ludzi, by siebie przekonać mogli. Józio jednak jest nieco kapryśny i fantasta — zwyczajnie, jak człowiek noszący w sobie zarodki strasznej, nieuleczalnej choroby. Przychodzą na niego chwile takiego rozdrażnienia, że umyślnie, świadomie, stara się robić w około siebie piekło i cały zapas złego humoru wyładowuje na przyjaciela.

Byle błahostka wywołuje prawdziwy atak. Wraca zły z lekcji, zmordowany i zgnębiony — klucza zapomniał i musi czekać kilka minut w sieni, póki Stach nie nadejdzie. Wina naturalnie tylko jego — ale właśnie dlatego, że do nikogo nie może mieć pretensji — wywołuje w nim wzburzenie. Szuka więc zaczepki i heca gotowa. Biedne Stasisko nic zwykle nie mówi, słucha tylko flegmatycznie, albo zabiera się do czytania. Czasami jednak, jest mocno rozgniewany, bo Józio dokuczył mu za wiele. Wtedy, wykłóciwszy się porządnie, idą spać — nie powiedziawszy sobie nawet dobranoc. Rano Stach już żałuje swojej porywczości i szuka zaczepki do pojednania. Chodzi zwykle w takich razach po pokoju, paląc papierosa, z ukosa spoglądając na przyjaciela, jakby się prosząc, żeby się domyślił jego zamiarów. Wreszcie, prędzej, lub później, podchodzi do niego — biorąc go rękami za głowę, wykręca do twarzy i mówi:

— No słuchaj, Józik, nie bądź głupim.. co tam... jesteś rozgrymaszony dzieciak; ja źle robię, że się unoszę... co tam... daj pyska.

No — i gniew skończony. I znowu czas schodzi na nauce innych — i siebie. Bo Józio jest tak pracowity, że nawet podczas choroby pracować nie przestaje Chodzi do niego na lekcje języka niemieckiego

stary nauczyciel Hofman, a student uczy się pilnie, bo wie, że w smutnem położeniu naszej ojczyzny, znajomość języka obcego jest niezbędna. Studjuje go — chociaż tak, jak wogóle dla polaka jest to język nieznośny. Wie on doskonale, że wstręt ten do niemczyzny ma swoje podstawy, leżące nietylko w naturalnych antypatjach narodowych — lecz w samym języku zawiłym i sztucznym. Wstręt ten przezwycięża jednakże i czyni postępy znakomite, bo jest przekonany, że my polacy musimy koniecznie zdążać w ślady cywilizacyjne narodu, którego mózg piątrową budową zdań i okresów, zaprawiony jest do nieskończenie długich, szalenie konsekwentnych spekulacyj — jakiemi się popisują w filozofji i polityce. Inaczej nie zachowamy swej odrębności narodowej, zginiemy w paszczy tego nieubłaganego Molocha rozumu i spekulacji!

I. H. B.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr — koncerta — widowiska.

Tenor oper zagranicznych, lwowianin, pan Mateusz Schlaffenberg, wystąpił w zeszłą sobotę na skarbkowskiej scenie w *Żydówce*. Krytyka zagraniczna przyznaje głosowi pana Schlaffenberga wielkie zalety — i wróży mu świetną przyszłość. Entuzjastyczne, a na galerji zbyt hałaśliwe przyjęcie lwowskiej publiczności i przychylna ocena lwowskich pism potwierdzają to zdanie. P. Schlaffenberg śpiewał *po polsku*. Świadczy to o wielkiej jego delikatności, o której nie zawsze raczą pamiętać nawet śpiewacy, pragnący za patrjotów uchodzić. Dochód z przedstawienia był przeznaczony na rzecz towarzystwa ratunkowego we Lwowie.

W poniedziałek rozpoczął szereg gościnnych występów pan Frenkiel, pierwszy komik sceny warszawskiej w *Naszych najserdeczniejszych*. Rola Marecata świadczy, że artysta ten pracuje usilnie nad grą mimiczną. Dziś już doprowadził ją do doskonałości, która pozwala mieć uzasadnioną nadzieję, że pan Frenkiel istotnie będzie niebawem prawym spadkobiercą Żółkowskiego — mistrza w tym właśnie kierunku.

Józefina sprzedana przez swe siostry, Ferriera i Carrego z muzyką Rogera, odegrana po raz pierwszy w ubiegłą środę — należy do tych rzadkich w ostatnich czasach operetek, których słucha się może nie z przyjemnością — ale bez niesmaku i wstrętu. — Treść libretta, parodja głośnej w swoim czasie opery p. t. „Józef w Egipcie“ — osnuta jest na przygodach mamy Jacob i jej dwunastu córek, które siostrę swą, Józefinę, pozwoliły wykraść baszy egipskiemu. Opowieść ta ułożona jest bardzo zręcznie, z lekkością i humorem francuskim, bez tłustych i brudnych dowcipów — daje wreszcie w drugim akcie sposobność do zaprezentowania ładnych kostjumów i dekoracyj. Muzyka niezbyt oryginalna — ale melodyjna — co właściwie powinno być celem tego rodzaju utworów. Dzięki wytrawnej reżyserji pana Walewskiego — operetka była graną żywo, a bez przykrej dla widza przesady. Na bezwzględne pochwały zasługuje przedewszystkiem panna Praun, jako śliczna i wesoła Benjamina. Pani Skalska śpiewała partję tytułową bez zarzutu; pani Kasprowicz wreszcie daje dowody niezwykłego talentu i poświęcenia się, jeżeli śpiewa „Żydówkę“ — a w parę dni potem gra zamaszystą odźwierną z paryskiego bruku.

Role męskie spoczywały w rękach panów Gasińskiego i Boguckiego. Pierwszy jako Faraon-pasza był w miarę komiczny, drugi, jak baryton Montosol, śpiewał dobrze.

Pan Pasterski, jako eunuch, ucharakteryzował się wybornie, a grał bardzo poprawnie. Więcej, niż kiedykolwiek miały do mówienia chórzystki występujące w charakterze sióstr Józefiny. Wyróżniała się jednakże tylko panna Tomaszewicz, która kilka swoich kwestji po wiedziała z należytym akcentem i po polsku — inne panie powinny się odzwyczaić od żargonu nadpełtwiańskiego. Zanotować jednakże trzeba, że nasz chór bierze żywy udział w akcji — a śpiewa czysto i dobrze.

i h. b.

Ciekawe rzeczy.

Była cesarzowa Eugenia jest matką chrzestną 3824 dzieci. Wszystkie te dzieci urodziły się w dniu 16. marca 1856 roku we Francji. W tym dniu urodził się także książę Lulu, syn cesarzowej i z tego tytułu trzymała Eugenia do chrztu wszystkie dzieci wówczas urodzone.

Ludność Niemiec. Według statystycznego rocznika cesarstwa niemieckiego, w r. 1816 ludność rozsiedlona na dzisiejszym obszarze cesarstwa niemieckiego, wynosiła 24 milionów 833.000 mieszkańców: spis ludności 1. grudnia 1890 r. podaje liczbę mieszkańców cesarstwa niemieckiego na 49,428.470.

Mężczyzn jest w cesarstwie niemieckiem 24,230.832, kobiet zaś 25,197 638.

Na kwadratowy kilometr przypada w cesarstwie niemieckim 91,5, w Prusiech 86,0, w Bawarji 73,7, w Saksonii 233,6, w Wirtembergii 104,4, w Badenii 109,9, w Alzacji i Lotaryngji 110.5 mieszkańców.

Pomiędzy 49,428.470 mieszkańcami cesarstwa niemieckiego było 1. grudnia 1890 433.264 obcokrajowców.

Na stu mieszkańców cesarstwa niemieckiego było 60 proc. niezamężnych, 33,9 proc. zamężnych i 6,1 proc. owdowiałych, lub rozwiedzionych.

Co do wyznania religijnego na 10.000 mieszkańców cesarstwa niemieckiego 6.277 lutrów, 3.476 katolików, 29 chrześcian innych wyznań, 115 żydów i 2,7 proc. innych wyznań. Liczba żydów w ostatnich latach 10 zmniejszyła się znacznie.

Na 1.000 mieszkańców przypadło 8,03 małżeństw, 38,24 urodzin, 24,66 śmierci. Liczba urodzin przewyższała liczbę śmierci o 13,58 procent. Pomiędzy urodzonymi przypadało na 100 dziewcząt 106 chłopców.

Praktyczne wiadomości

Przyczyny miękkiego masła. Bardzo często słyszymy uwagi, że masło z mleczarni pochodzące, nie jest tak jędrne i tak delikatne w smaku, jak dawniejsze masło wiejskie przed wynalezieniem centryfug. Tak też jest istotnie i ci mają rację, którzy używają masła ciekłego jak maść, pochodzącego z wielu mleczarń. Przyczyna leży w tem, że albo mleko poddawanem bywa zbyt wysokiej temperaturze ciepła, albo że śmietana po odłączeniu jej za pomocą centryfugi od mleka, za długo poddawaną jest wysokiej temperaturze i nie dość szybko bywa chłodzoną, a nie wystarcza ochłodzenie jej do 12 stopni Celsiusza. Najlepiej chłodzić śmietanę na wielkim chłodniku metalowym i cienko ją przepuszczać. Przy robieniu masła, też nie powinno być nadmiaru ciepła, a masła nie należy zbyt przegniatać, gdyż przegniecione, już nigdy nie stwardnieje i nie ma sposobu, aby mu nadać większą ścisłość.

Nieprawdopodobny wynalazek. Berlińskie dzienniki donoszą, że niejaki Feliks Londrow, były asystent poczty, lubujący się bardzo w chemji, wynalazł proszek, za pomocą którego w każdej chwili może z dnia zrobić noc. Proszek ten sporządza się z jakichś tajemniczych substancyj, przetwarza chemicznie, a potem potrzeba zapalić maleńką tylko ilość, ażeby otrzymać egipskie ciemności, albowiem atomy jego mają tę własność, że rozlatując się w powietrzu, gaszą światło dzienne zupełnie, wszelako tylko w tej przestrzeni, którą dym powstały z zapalenia pro zku obejmie.

Wynalazek ten, obliczony podobno głównie na wzajemne utrudnienie ruchów strategicznych podczas wojny, przeszedłby zatem genjalnością swą wszystkie inne wynalazki, które w ostatnich czasach porobili rozmaici odkrywcy, nie wyłączając mundurów nie przepuszczających kul.

W sezonie raków. Sezonową przestrogę godną i u nas uwagi, wydało prezydjum policji berlińskiej, którą tu powtarzamy. „Wskutek spożycia raków, będących już w stanie rozkładu, wiele osób śmiertelnie zachorowało. Podając to do publicznej wiadomości zwraca się uwagę, że w gotowanych rakach i innych skorupiakach po pewnym czasie i to jeszcze przed pojawieniem się woni zgnilizny, wytwarzają się materje zdrowiu szkodliwe, zwłaszcza gdy raki ugotowano już nieżywe. Jako znak wewnętrzny, celem poznania takich raków służyć może to, że wachlarz, kończący ogon, nie jest podwinięty pod zgięty ogon. Przestrzega się przeto publiczność przed zakupnem gotowanych raków u osób nieznanych.

Środek na morską chorobę. W obec przedsiębranych obecnie wycieczek po za Ocean, nie od rzeczy będzie następujący przepis, mający podobno chronić od morskiej choroby. Zaleca go kronikarz naukowy „Journal des Debats“. Środek ten polega na tem, aby położyć na żołądek grubą warstwę waty i owinąć go mocno flanelowym pasem. Środek ten ustrzegł kilkanaś ie osób, bardzo skłonnych do morskiej choroby, od jej niemiłych objawów.

Różne sprawy.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W dniu 12. września r. b. przypada 70-ta rocznica Kornela Ujejskiego.

Z tego powodu, w gronie obywateli m. Lwowa powstała myśl złożenia hołdu Jeremiemu. — Podpisani ukonstytuowali się jako komitet, dla obmyślenia sposobu najgodniejszego uczczenia poety.

Przyjąwszy za zasadę, że objaw ten czci powinien być poważnym i cichym, ale obejmować wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, komitet uchwalił:

1. Na dzień 12. września r. b. wysłać adres do poety, opatrzony podpisami obywateli m. Lwowa.
2. W dniu 14. października r. b. urządzić w sali ratuszowej literacko-muzyczny wieczór na cześć poety.
3. Zająć się wydaniem chorału „Z dymem pożarów“ z illustracjami malarza Styki
4. Uwiadomić inne miasta Galicji o powyższych uchwałach, w tym celu aby je zaprosić do wzięcia udziału w uczczeniu poety tak, aby On w 70-tą rocznicę swych urodzin otrzymał wyrazy czci i miłości od obywateli naszego kraju.

Lwów dnia 4. lipca 1893.

Przewodniczący: *Dr. Franciszek Smolka, Edmund Mochnacki, Jan Amborski, Platon Kostecki, Dr. Ludwik Kubala, Dr. Zdzisław Marchwicki, Karol Młodnicki, Tadeusz Romanowicz, Stanisław Rossowski, Dr. Gustaw Roszkowski, Juljusz Starkel, Jan Styka, Albert Wilczyński, Dr. Józef Żuliński.*

Od Wydawnictwa.

Prosimy wszystkich prenumeratorów, aby pospieszyli z odesłaniem tak bieżącej, jak zalegającej prenumeraty, gdyż wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległe rachunki są dla niego zbyt uciążliwe.

Wszelkie należytości odsełać należy do: ***Administracji „Gońca i Iskry“ we Lwowie,*** *ulica Kraszewskiego l. 23.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Kaź Kal. Zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę, że wiersze drukowane już kiedykolwiek i gdziekolwiek, tylko w bardzo rzadkich wypadkach umieszczamy.

Pan St. Łuk. Utwory pańskie, doręczone nam przez p. H., będą umieszczone. Jeżeli pan ma co prozą, prosimy nadesłać.

W. W. W. Teatr w Krakowie obecnie zamknięty.

Autorowie wierszy: „Ja“, „Burza“ i „Zgoda“ — utwory panów drukowane nie będą.

T. K. w Chicago. Zdaje się, że już nie pojedzie.

Q. w Paryżu. Wysłaliśmy.

Za. w Londynie. Posełamy do tamtejszego towarzystwa polskiego.

Pan Antoni Kwarciański w Brooklyn'ie (Ameryka). Jednego dollara, jako zaliczkę na prenumeratę roczną dla Czytelni polskiej otrzymaliśmy — zaległe numera, początek powieści, „Wesołego Kurjerka“, oraz list, co do zniżenia prenumeraty, wysłaliśmy.

Nadesłane.

Znana restauracja p. Ferdynanda Oleksy z Tarnowa w Szczawnicy, urządzona jest z komfortem — usługa chętna, ceny bardzo przystępne. Troskliwy pan Oleksa dokłada wszelkich starań na każdym kroku, aby goście byli obsłużeni, jak się należy. Restaurację tę poleca się Szan. Publiczności. (5870-4-1)

Dr. Franciszek Soroń

adwokat krajowy,

otworzył kancelarję ***we Lwowie ul. Brajerowska l. 12.*** 5878-4-2

Z Muszyny.

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, oraz osiadającym na lato w samej Muszynie, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja,** którą bardzo sumiennie prowadzi pan *Wincenty Smołczyński.* Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, czy, wreszcie, pozostaje w Muszynie, aby się kąpać w Popradzie, niech się u pana Smołczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie zadowolnionym z rzetelności restauratora, który na każdym kroku stara się we wszystkiem dogodzić, jak najlepiej. (5872-4-2)

Dentysta wszech nauk lekarskich:

Dr. Bogumił Bieńkowski

po ukończeniu specjalnych studjów w instytucie odontologicznym w Berlinie i odbyciu podróży naukowych do Halli nad Saalą i Lipska, ordynuje od godz. 9—1 i od 3—6 *we Lwowie* przy ul. Trzeciego Maja (dom dawn. Tennera), lub ul. Kościuszki 8. (5863-4-2)

Znana od szeregu lat z rzetelności firma *P. Czapczyńskiego* we Lwowie, przeniosła swój **magazyn futer** na **ulicę Jagiellońską pod l. 12.** Pan Czapczyński rozszerzając lokalności swego magazynu, zaopatrzył takowe w najbogatszy wybór różnorodnych futer już gotowych we wszystkich najnowszych fasonach: damskie, męskie, podróżne i miejskie. Wielki wybór skórek na futra pojedyńczo i hurtownie, oraz najnowsze materjały na wierzchy do futer, w które zaopatruje się z pierwszorzędnych fabryk, polecając takowe po cenach fabrycznych.

Na całe lato **przeciw molom** przyjmuje futra do przechowania za skromnem wynagrodzeniem. (5854-3-1).

Zwraca się uwagę na zakład fryzjerski

A. GOLDBERGA w Tarnopolu

przy ulicy Mickiewicza. 5883-6-1

Ze Szczawnicy donoszą, że restauracja pana Aleksandra Jałoszyńskiego, kuchmistrza z Warszawy, zyskuje co raz większe uznanie i szersze pochwały u gości szczawnickich. Wykwintna, smaczna, zdrowa i pożywna kuchnia **polska, wiedeńska i francuzka** stanowią obfity wybór potraw, a wszystko przyrządzane jest **wyłącznie na śmietankowem maśle.** Usługa wzorowa i tak sumienna w wykonywaniu swoich obowiazków, że jej nic, a nic zarzucić nie można, przyczem sam właściciel baczy pilnie, aby gościom na niczem nie zbywało. Umiarkowane ceny za potrawy przy ich pierwszorzędnej jakości, są w restauracji p. Jałoszyńskiego jedną z kardynalnych zalet. Restauracja ta znajduje się w prześlicznym parku na Miedziusiu — można jeść w sali i pod werandą. Sprowadził też p. Aleksander Jałoszyński bilard z Warszawy, nowintenki i doskonale uregulowany — służy on ku rozrywce gości zwłaszcza, gdy deszcz pada i nie można spacerować. Kto chce jeść dobrze, zdrowo i nie drogo, ten powinien spieszyć do pana Aleksandra Jałoszyńskiego.

(5871-4-2) *Kuracjusz.*

Ceny bardzo przystępne.

Zakład wodoleczniczy

Dra Chramca

w Zakopanem — w Tatrach

stacji klimatycznej — otwartej cały rok.

Przeszło 100 pokoi gościnnych. Wielkie dwie sale: jadalna i do zabaw. Galerja kryta, 800 kwadr. mtr. przestrzeni, złączona z zakładem do spaceru w czasie słoty. Wszelkie urządzenia do leczenia: wodą, elektrycznością, miesieniem i gimnastyką. Bilard, fortepian, kręgielnia, bibljoteka i czytelnia bezpłatnie.

Ostatnia stacja kolei żelaznej Chabówka, 4 godziny od Krakowa koleją odległa, a drugie 4 godziny od Zakopanego drogą kołami. Poczta i telegraf w miejscu. Zarząd zakładu wysełа tylko na zamówienie powozy do stacji. Wozy góralskie zwykle czekają na gości w Chabówce

Prospekta rozseła się na żądanie. (5696-st.-19)

Dr. Chramiec, Dyrektor i właściciel zakładu.

Ceny bardzo przystępne.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

Szczawy alkaliczno-słone jodo-bromowe,

skuteczne w chorobach skrofulicznych, skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów, okostnej i w rozlicznych chorobach kobiecych.

Kąpiele pełne jodowe w trzech budynkach łaziebnych, borowinowe, igliwiowe, tuszowe, basenowe rzeczne.

Kąpiele lokalne wszelkiego rodzaju, inhalacje.

Mleko, żentyca, kefir.

Lekarze ordynujący: Dr. Kl. Dębicki, lekarz zakładu, Prof. Dr. Łukasiewicz, Dr. Kaz. Kaden, Dr. Rościszewski (operator).

Apteka, poczta i telegraf w miejscu.

Zakład gimnastyczny pod kierunkiem specjalisty.

Położenie Zakładu urocze, wśród lasów szpilkowych, powietrze górskie wzmacniające, wolne od pyłu i organicznych zanieczyszczeń. Rozległe spacery w lasach.

Okolica malownicza i zajmująca.

Oświetlenie elektryczne. Znakomita orkiestra. 5851 - 6—4

Pora lecznicza od 20. maja do końca września.

W czasie do 20. czerwca i po 20. sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

Zgłoszenia załatwia **Dyrekcja.**

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

$4\frac{1}{2}$ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
$4\frac{1}{2}$ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
$4\frac{1}{2}$ prc. listy Banku krajowego
$4\frac{1}{2}$ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
$4\frac{1}{2}$ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
$4\frac{1}{2}$ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5885-6-1).

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Krajowy wyrób korków katalońskich i francuskich

J. LACHTA

5884-6-1 **Lwów, ul. Strzelecka l. 4**

poleca Szanown. P. T. Publiczności własny wyrób korków wszelkiego rodzaju, w najlepszej jakości, po najtańszych cenach. Również koła korkowe do mielenia prosa, ramy, płyty, podkładki do bucików i podeszwy korkowe, tudzież wielki wybór kapsli do flaszek i laku po cenach fabrycznych.

Cenniki na żądanie posyłam bezpłatnie.

Łaskawe zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą

RYMANÓW

Zakład zdrojowo-kąpielowy

ze źródłami słonemi, jod, brom i lit zawierającemi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy. tj. I. od 20. maja do 19. czerwca. II. od 20. czerwca do 19. sierpnia. III. od 20. sierpnia do 20 września.

W I. i III. okresie mieszkania w domach, będących własnością Zakładu o 20% tańsze. Od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i II. okresie ubodzy, zaopatrzeni w świadectwa ubóstwa, przez odnośne c. k. Starostwo zatwierdzone. — 2 restauracje, muzyka zakładowa, sklepy, piekarnia, rzeźnia i t. p. w Zakładzie.

Stacja „Rymanów" c. k. kolei państwowej odległa od Zakładu o 8 kilometrów; poczta, telegraf i apteka w miejscu.

Lekarzem zakładowym **dr. Józef Dukiet** z Przemyśla; oprócz niego ordynują i inni lekarze.

Zakład rozsyła **wodę mineralną** ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienie bywa świeżo napełnioną; **sól leczniczą** do kąpieli i do użytku wewnętrznego, tudzież **ług bromo-jodowy.**

Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozseła **Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.**

5852—6—4

Zakład hydropatyczny

w Szczawnicy.

Długoletni zdrojowy lekarz *Dr. Kołączkowski* właściciel i kierownik Zakładu, ordynuje tamże, jak w ubiegłych latach i w roku bieżącym od 20. Maja do 30. Września.

Zakład zdrojowo-kąpielowy na *Miedziusiu* posiada oprócz wodoleczni *na zasadach nowożytnej hydroterapji opartej,* także mineralne łazienki, gustownie urządzony park, *doborową kuchnię* p. Jałoszyńskiego *z Warszawy,* mleczarnię (własne krowy); wysełka wody mineralnej ze zdroju *Wandy* i *Szymona,* najem *120 pokoi* wzorowo urządzonych i tanich, *pięknie i wygodnie* umeblowanych, z najpilniejszą i wierną usługą. — Obsługa w zakładzie wodoleczniczym pod osobistym kierunkiem lekarskim wyuczona specjalnie w czynnościach około kąpiących się.

Prospekta wysełа i daje wyjaśnienia

(5836-5-5). Zarząd na Miedziusiu.

Zaproszenie

do przedpłaty na Ziemianina

Rok 43. 1—2

Cena zniżona. **Cena zniżona.**

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi co sobotę w Poznaniu w formacie wielkiego arkusza do półtora arkusza druku, często z rycinami.

Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym miejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Do koła współpracowników należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

Skład główny na Galicję, **w księgarni panów Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie przy placu Katedralnym.** Cena tamże *6 zł. rocznie; kwartalnie 1 zł. 50 ct.,* włącznie z kosztami przesełki.

Kto przeseła pronumeratę *wprost* do Redakcji w Poznaniu, plac Piotra nr. 4 otrzymuje pismo za *5 zł.* rocznie, półrocznie 2 zł. 50 ct. *pod opaską* regularnie.

Redakcja Ziemianina w Poznaniu

Plac Piotra Nr. 4 I. piętro.

Bryndza górska

wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

faska 5-kilowa 2 zł. 28 ct.

Buljon

z ptactwa i drobiu 1 klg 10 zł.
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7·50
Nr. 1. przedni . 1 klg. zł. 6·50
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł. 5·50

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta *Brzeżany.*

Na żądanie świadectwa lekarzy pierwszorzędnych szpitali, obywateli najwybitniejszych w kraju i za granicą, wysełа się franco.

(5865-st.-2)

(Dokończenie bilansów Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie).

XXIX. Zamknięcie rachunkowe działu ubezpieczeń od gradu
za rok 1892.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1892.

Przychód.

		zł.	ct.
W roku 1892 wystawiono 4.405 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość zł. 20,185.913.			
Zebrano zaliczki		461.418	25
Procenta od gotówki i weksli		10.814	82
		472 233	07

Rozchód.

		zł.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		10.205	83
Wynagrodzenia za szkody i koszta likwidacji	zł. 186.284.70		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 4.871·73	181 412	97
Prowizja agencyjna	zł. 30.672.67		
Koszta administracji	„ 37.924·66		
	zł. 68.597.33		
Prowizja kontrasekuracyjna	„ 1.530 87	67.066	46
Czysta pozostałość za rok 1892		213.547	81
		472.233	07

Rachunek bilansu z dniem 31. marca 1893.

Stan czynny.

		zł.	ct.
Zaległości u Agentów		47.940	45
Pocztowa Kasa Oszczędności i na rachunku bieżącym w Bankach		48.827	22
Weksle od stron ubezpieczonych		48.999	81
4½% Listy Zastawne Tow. Kredyt. Nom. 251.600 po zł. 100		251.600	—
Kupony bieżące		2.230	50
5% Listy Zastawne Banku hip. prem. Nom. 47.000 po zł. 110		51.700	—
Kupony bieżące		195	80
4½% Listy Zastawne Banku hip. Nom. 70.000 po zł. 100		70.000	—
Kupony bieżące		1.312	50
4% Obligacje pożyczki propinacyjnej Nom. 66.800 po zł. 96·60		64.528	—
Kupony bieżące		668	—
Niedobór z lat 1890 i 1891	zł. 344.698.12		
Pozostałość z roku 1892	„ 213.547.81	131.150	31
		719.752	59

Stan bierny.

		zł.	ct.
Fundusz na zwroty z roku 1889		929	08
Towarzystwo ogniowe		46.681	23
Różnica kursu papierów		5.183	15
Różni wierzyciele		383	62
Fundusz rezerwowy gradowy.			
Stan z dniem 1 kwietnia 1892	zł. 627.087 71	666.575	51
Przybyło w roku 1892	„ 39.487 80		
		719 752	59

Kraków, dnia 31. marca 1893 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. **Hr. Scipio Karol.** **Henryk Kieszkowski.**

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Józef hr. Męciński. W. Gnoiński. St. Komornicki. Wł. Gniewosz. Ig. Głażewski. M. Garapich.

Naczelnik rachunkowości: *Jan Geisler.*

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.